

Dorota Kulczycka

Tyberiada widziana oczyma dziewiętnastowiecznych podróżnych (Lamartine, Słowacki, Hołowiński i inni)

Wiek XIX : Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 2
(44), 141-159

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JULIUSZ SŁOWACKI. W DWUSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN POETY

Dorota Kulczycka

Zielona Góra

TYBERIADA WIDZIANA OCZYMA DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH PODRÓŻNYCH (LAMARTINE, SŁOWACKI, HOŁOWIŃSKI I INNI)

Tematyka niniejszego szkicu wpisuje się w nurt coraz bardziej popularnych, również w polskim literaturoznawstwie, badań topograficznych, dotyczących percepcji i (re)prezentacji kategorii spacji w literaturze. Modne stają się bowiem badania przestrzeni, swoista geopoetyka przechylająca się właśnie „w stronę konkretnego geograficznego i topograficznego”¹. Miejscem, któremu zostanie poświęcony artykuł, jest Tyberiada (hebr. Tawerija), która notabene okazała się jednym z ważniejszych *topoi* w romantycznych peregrynacjach po Wschodzie, w szczególności zaś – po Ziemi Świętej. Odegrała też ona niemałą rolę w podróżniczej biografii Juliusza Słowackiego, o czym dowiadujemy się z prowadzonego lapidarnym stylem *Dziennika podróży na Wschód* oraz z korespondencji do matki. Przy okazji Słowackiego, dziewiętnastowieczna podróż wschodnia, a właściwie jej galilejski epizod, z natury rzeczy ewokujący problematykę miejsca i przestrzeni, zostaną przedstawione jako bardzo istotny składnik biografii innych romantyków. Aby bowiem zrozumieć pewne konstatacje autora *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* na temat miejsca, posłużę się wypowiedziami innych dziewiętnastowiecznych podróżnych, polskich i obcych, którzy również pisali o okolicach Genezaretu. Owe komparatystyczne zabiegi pozwolą wytłumaczyć wstrząs psychiczny, jaki poeta przeżył na widok zrujno-

¹ Zob.: G. Grochowski, *(Nie)widzialne miasta*, „Teksty Drugie”, 2008, z. 4, s. 7. Cały numer pisma poświęcony jest zresztą tzw. „zwrotowi przestrzennemu” w literaturoznawstwie.

wanej Tyberiady; umożliwią też, jak sędzę, eksplikację fenomenu „mistycznej” wizji Słowackiego, doznanej nad jeziorem².

Romantyczną percepcję Tyberiady współtworzyła wiedza historyczna o jej początkach. Przewodnikiem i autorytetem był Józef Flawiusz, który zresztą osobiście zapisał się w dziejach miasta: podczas wojny z Rzymianami jako przywódca wojskowy w Galilei kazał ufortyfikować gród. Nic zatem dziwnego, iż w *Wojnie żydowskiej* często opisywał swoje miasto³. Prawie wszyscy dziewiętnastowieczni podróżopisarze korzystali bezpośrednio bądź pośrednio z jego *De bello judaico*. Wiedzieli np., że dzieło powstało zaledwie szesnaście lat wcześniej przed narodzeniem sławnego „Józefa Żydowina”. Nieraz jednak można mieć wątpliwości co do wiedzy historycznej pisarzy. Francuski pisarz, Alphonse de Lamartine, nie miał chyba dokładnych danych, skoro pisał o „wspaniałej zjawie dwutysiącletniego miasta” (Lam., 194), ale jego rodak, Marie-Joseph de Geramb dysponował już konkretniejszymi informacjami. Tłumaczył, że Jezioro Galilejskie nazwane zostało Tyberiadzkim, „kiedy Herod zbudował miasto tego imienia na rozwalinach Genezaretu ku czci Tyberiusza, podczas wstąpienia jego na tron cesarski” (Ger., II, 170-171). Dodawał również, że nadal Tyberiaada ma postać twierdzy (por. II, 174), której przy bramie pilnuje jeden strażnik – strażnik

² Po przytaczanych fragmentach z częściej cytowanych dzieł będę umieszczać w nawiasach następujące skrótory (wraz z podanymi tomem, stroną i ewentualnie numerem listu): **L.** (J. Słowacki, *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 6, Wrocław 1990); **Dz.** (J. Słowacki, *Dziennik podróży na Wschód*, w: tegoż, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. 11, Wrocław 1952); **Droh.** (J. Drohojowski, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej, Egiptu, niektórych wschodnich i południowych krajów. Odbyta w roku 1788*, 89, 90, 91, t. 1-2, Kraków 1812); **Lam.** (A. de Lamartine, *Podróż na Wschód*, na podstawie tł. J. T. S. Jasińskiego przygot., wg oryg. uzupełnił i notami oraz posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1986); **Ger.** (M. J. de Geramb, *Trzyletnia pielgrzymka do Jerozolimy, Egiptu i na Górę Synaj*, t. 1-3, przekł. S. Snarski, Wilno 1849); **Hoł.** (I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, Petersburg 1853); **Gon.** (F. Gondek, *Wspomnienia z Pielgrzymki do Ziemi Świętej w roku 1859 odbytej*, Bochnia 1860); **Skórz.** (Z. Skórzewski, *Wspomnienia Wschodu. Dziennik podróży do Syrii, Egiptu, Palestyny, Turcji i Grecji przez Z.S. z rycinami*, Lipsk 1855); **Mann** (M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. 1-3, Kraków 1854-55); **Laas.** (F. Laasner, *Pielgrzymka misyjna do Ziemi Ś., Syrii i Egiptu, w latach od 1843 do 1849 r. odbyta, ...*, Kraków 1855); **Pol** (W. Pol, *Geografia Ziemi Świętej w dwóch księgach*, w: tegoż, *Dzieła prozą*, t. 3, Lwów 1877).

³ Zob.: Iosephus Flavius, *Wojna żydowska*, przekł. i oprac. J. Radożycki, Warszawa 2001, s. 20; tłumacz powołuje się tu na następujące fragmenty: BJ (*De bello judaico*) 2, 373-380; 317-335).

mitycznego grodu (zob.: tamże, 175). Pamięć miejsca wskrzeszał również Ignacy Hołowiński, arcybiskup mohylewski. Pisał: „Założycielem tego miasta był Herod Antypas, Tetrarcha Galilei, i przez pochlebstwo Tyberiuszowi Cesarzowi nazwał je Tyberiadą” (Hoł., 270).

Hołowiński nazwał osadę „miasteczkiem”. Również Feliks Ignacy Laasner używał określenia: „małe miasteczko z forteczką i starożytnymi murami” (Laas., 259). Tylko Mark Twain w drugiej połowie XIX wieku zdeprecjonował ową miejscinę, nazywając ją pogardliwie „nudną wiochą”⁴. Jakie były jednak prawdziwe toponimy owej miejscowości? Romantyczni podróżnicy przywoływali takie, m.in. nazwy: „Tyberiada” (Hoł., 270, 271), „miasto długie” (Hoł. 271; podobno według dawnej ludowej tradycji Arabów – D.K.), „Kludia Tyberias” (Hoł., 271), „Tyberias” (Laas., 259), „Tabaria” (Hoł., 272). Nazwy „Tyberiada” używał również Słowacki.

Chociaż to starożytne miasto upadło, Hołowiński zauważył, że było ono „najznakomitszym miastem i stolicą Galilei” i współtworzyło kiedyś wraz z Jerezalem, Safet (Betulią) i Hebronem „cztery miasta święte Talmudu” (Hoł., 271, 274). Również Twain podawał, iż było przez trzysta lat stolicą palestyńskich Żydów oraz jednym z „czterech świętych miast”, jak „Mekka dla muzułmanów czy Jerozolima dla chrześcijan”⁵. To bardzo ważne stwierdzenia w kontekście rejestrowanej przez ówczesnych podróżników zamiany miasta w jedno wielkie rumowisko! Pisarze odnajdywali bowiem w Tyberiadzie krajobraz historii: przeszłość ukrytą w przestrzeni zgliszcz i rumowisk. Jednocześnie wszystkie relacje włączające opisy Tyberiady z bardziej lub mniej rozbudowanym kontekstem historycznym pokazują świadomość podróżnych co do atrofii tego miasta, wycofywania się z niego życia. Tyberiada jawiła się zatem jako swoiste „miejsce zanikania”.

Miało to swój urok i swoją tajemnicę również dla Słowackiego, który istnienie ruin łączył, o czym przekonują jego listy, z ideałem najwyższego piękna. Wspominając jeszcze Egipt, zauważał: „Także była wielka przyjemność [...] obaczyć ruinę, o jakiej się nawet wyobrażenia nie miało. Kościół ten zaledwo się ruiną nazwać może, tak jest cały, tak piękny” (L., [53], 247). O wysepce Philae z kolei pisał: „Śliczne miejsce, śliczne ruiny”. Następnie zaś: „Ruiny tego miasta (Tebów – D.K.) przechodzą wszystko ogromem” (L., [53], 248). Najbardziej go jednak urzekły „prześliczne” ruiny w Baalbeku – te same, które opisywał Con-

⁴ Zob.: M. Twain, *Prostaczkowie za granicą*, przekł. i oprac. A. Keyha, Katowice 1992, s. 259.

⁵ Tamże.

stantin François Volney (choć nigdy do nich nie dotarł). Słowackiego zachwycały, gdyż przypominały mu dzieciństwo – stojące na fortepianie sztychy Wooda lub Cassasa (L., [54], 253). Wrażenie zrobiło na nim również starożytne Jerycho: „Miło widzieć wioseczkę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby woźdza Boskiego” (L., [54], 252). Dlaczego Słowacki wykazywał takie upodobanie do ruin? Czy ze względu na wyobraźnię katastrofisty, która pozwalała mu „oczyszczyć duszy” widzieć, jak w Jerychu, straszne, niemalże apokaliptyczne sceny zagłady miast? A może odwrotnie – ze względu na sentymentalne i „bierne” rozpatrywanie ulotności wszystkich ziemskich potęg? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, zauważmy jednak, że komentując wrażenie, jakie zrobiły na nim zabytki w Baalbeku, pisał: „Stojąc między kolumnami rzeczywistymi teraz przypomniałem sobie te chwile dzieciństwa, kiedy je przeglądałem na obrazku i serce moje było pełne smutku” (L., [54], 253).

Widok zgliszcz ewokował melancholię i smutek, a lubowanie się w nich dostarczało krótkotrwałej przyjemności. Smutek był jednocześnie uczuciem modnym, pożądanym, romantycznym i poetyckim, wcale nieobcym osobowości wychowanka Salomei Bécu. Poeta zdawał sobie zresztą z tego sprawę: wspominając pobyt w klasztorze Betcheszban w górach Libanu nazwał siebie samego „smutnym wariatem” i czynił współwinną za ten stan rzeczy własną matkę (zob.: L., [57], 270). Ruiny dawnych potęg, świadczące o destruktywnym działaniu czasu korespondowały zatem najściślej z pejzażem duszy polskiego wędrowca.

W Tyberiadzie, do której również i Słowacki wstąpił, istniały, rzecz można, dwie kategorie ruin. Ruiny starożytne, jak również pozostałości miasta z czasów średniowiecza, wywoływały ową błogą melancholię i zadumę nad *vanitas vanitatum*; ruiny współczesne natomiast – przerażały. Właśnie w tym czasie, kiedy po Ziemi Świętej wędrował Słowacki, okolice pięknego Jeziora Galilejskiego nawiedziło trzęsienie ziemi. Twierdza i mury miejskie, wybudowane w XVIII wieku przez emira Dahera, jak również wiele prywatnych domów, zostało zniszczonych przez kataklizm. Słowacki przebywał wówczas w El Arish, gdzie odbywał dwunastodniową kwarantannę. Wkrótce dotarł do zrujnowanej *Tyberias*. O jej zgliszczach nie mógł już jednak pisać z zachwytem: zastał bowiem nie książkowaną, nie starożytną, nie wymagowaną też, lecz jakże prawdziwą, aktualną, dotyczącą konkretnych ludzi tragedię⁶. Być może słyszał, że pięć lat przed wspomnia-

⁶ Nie tylko oświeceniowa poezja ruin, lecz także poezja grobów odcisnęły piętno na osobowości poety. Wiemy, jak Słowacki lubił wspominać krzemieniecki cmentarz z okolic Czerchy i Góry Zamkowej, na Wschodzie zaś podziwiał postawę tureckich kobiet „niezmordowanych w oddawaniu czci zmarłym”. Lubił więc chodzić na mużulmański cmentarz w Bejrucie,

nym trzęsieniem ziemi ludność miasta została zdziesiątkowana przez zarazę. Pisał o tym wspomniany de Geramb, francuski trapista, podróżujący na Wschodzie mniej więcej w tym samym czasie, co Lamartine. Autor podawał nawet konkretną datę wybuchu epidemii – 27 VI 1832 roku – w tym właśnie czasie przebywał on w Palestynie.

Dziewiętnastowieczni podróżni uchwytali ironię dziejów: w pięknej i żyznej krainie odnajdywali same ruiny (nie tylko w Tyberiadzie, lecz w Korozaim, Kafarnaum, czy jak Słowacki – w Nazarecie i w Napluzie), w dawnej stolicy Galilei – same zniszczenia – ewidentny, wydawałoby się, przykład supremacji natury nad uniwersum kultury. Ruiny i niezidentyfikowane niejednokrotnie przez romantycznych podróżników zgliszcza starożytnych miast otaczających piękne i niezmiennie jezioro Genezaret mogły być dowodem, iż natura zwyciężyła czas, ludzki wysiłek i pracę. To, co zostało zbudowane ludzką ręką, zamieniło się w gruz. Przestało istnieć i służyć ludziom. Taka jednak mogłaby być wykładnia Mickiewiczowskiego *Bakczysaraju*⁷, ale nie – jak ów sonet również na kanwie doświadczeń z podróży opartych opisów palestyńskiej ziemi. Tu bowiem, co znamienne dla percepcji pielgrzymujących romantyków, zdawała się wycofywać z istnienia nie tylko kultura, ale i natura. Jedno i drugie, niegdyś piękne, bogate i pełne życia zapadało się, niknęło, gasło. Idol śmierci zdawał się nie oszczędzać fauny i flory, co więcej – również życia ludzkiego – zwłaszcza w czasie grasującej zarazy (np. w 1832 roku) czy w czasie trzęsienia ziemi (w 1837 roku).

Słowacki w swoim *Dzienniku podróży na Wschód* stosunkowo dużo miejsca poświęcił owej tragedii:

22. Nocleg w Naplonzie – **Khan rozwalony od trzęsienia ziemi** – piękność okolic – Samarytanie 170 – ofiary ich – mówią, że czczą złote cielce – biblia.

23. Przyjazd koło Sebasty – pejzaż – wioska, w której **nie można znaleźć khanu** – Dżanina – nocleg u Turka.

24. Wielka równina do przebycia – góra Tabor na prawo – Karmel na lewo – Nazaret – **trzęsienie ziemi** – obrazek N.P. nad celą z napisem: „Oby serce moje do ciebie mogło tylko należeć” – dzień w Nazarecie – szukam twarzy Rafaelskiej w gaju oliwnym.

26. Droga ładną doliną – góry – Jezioro Genezaratańskie – **Tyberida zniszczona trzęsieniem ziemi** – cisza – ojciec nie może syna odszukać – 400 żydów, 35 chrześcijan, 70

później zaś podobny oglądał w Tripoli: „Marzyłem kiedyś będąc dzieckiem o takich cmentarzach, o takich cyprysach, jakie teraz widziałem na oczy” (L., [55], 258). O sławnych tyberiadzkich cmentarzach (starożytnym czy też współczesnym) jednak nie napomknął, chociaż był to ulubiony wątek itinerariów innych dziewiętnastowiecznych podróżników i pielgrzymów.

⁷ Zob.: A. Mickiewicz, *Bakczysaraj*, w: tegoż, *Dziela*, t. 1, Warszawa 1993, s. 240.

muzułmanów zginęło – obiad pod namiotem – jezioro – miejsce, gdzie Chrystus ryby mnożył – gdzie św. P[iotr] chodził po wodzie – muszle – źródło wody gorącej – nocleg pod gołym niebem (Dz., 189).

Tragizm wydarzeń przedstawił również w listach do matki, pisząc np.:

Pod namiotem także na piasku zastało nas trzęsienie ziemi, które w Syrii do szczętu wiele miast pochłonęło. Widziałem sam Tyberiade, w której 500 ludzi zginęło, a domu jednego całego nie zostało...[...]

Byłem w Nazarecie, w Napluzie, nareszcie przyjechałem do **martwej, a świeżo umarłej Tyberiady**. W mieście ledwo **trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą**... (L., [54], 251; 253; podkr. **boldem tu i dalej** moje – D.K.)

Skutki trzęsienia ziemi, które przeżył Słowacki, odnotował również Hołwiński, wspominał kościółek Greków-katolików „bardzo uszkodzony przez **ostatnie trzęsienie ziemi**”. Pisał, że trudno nazwać miasteczkiem „**kupę rumu**: w całej bowiem Tyberiadzie nie znalazłem **ani jednego domu**, któryby nie był przez połowę rozwalony w trzęsieniu ziemi” (Hoł., 272-273). Również Feliks Ignacy Laasner, który zdecydowanie pomylił się w rachubie lat, pisał:

Tyberias, małe miasteczko z forteczką i starożytnymi murami, domy po większej części ma nowo wystawione, ponieważ przez trzęsienie ziemi, jakie w r. 1839, tutaj szczególnie swoje zniszczenie w **okropny i przerażający sposób** wywarło, tak, iż całe domy zapadły się, wiele domów uszkodzonych zostało, popękały i porysowały się mury, spadły terasy i wieże, przy czym przeszło 4,000 ludzi, to jest połowa ludności, śmierć tutaj znalazło. Jakże to wtenczas wyglądać musiało, kiedy teraz nawet, chociaż ciągle poprawiają i budują domy, tyle jeszcze napotyka się zwalisk. Wyznać muszę, że nie do opisania boleść przeżywa każdego, kto tylko będąc tutaj zastanowi się nad tak okropnym zniszczeniem. (Laas., 259-260)⁸.

Tyberiada jawiła się zatem jako galilejska „stolica smutku”. Melancholię wywoływało szczególnie to, co kryło się we wnętrzu zrujnowanych murów: zgłiszczona, domy, przytłoczeni nieszczęściami ludzie. Dziewiętnastowieczni podróżni, może nawet bardziej ci zachodnioeuropejscy i amerykańscy niż polscy, nie kryli swojej odrazy. Lamartine, pisząc jedynie o widoku Tyberiady oglądanej z oddali, nie dewaluował obrazu: jawiła się mu ona „**niby żywa, wspaniała zjawa**

⁸ Dla porównania: wędrujący w 1859 roku po Ziemi Świętej Feliks Gondek podawał „tradycyjną” datę: „Jedno tylko pozostało miasto Tyberyjas, i to ubogie, liche, trzęsieniem ziemi w roku 1837 zrujnowane” (Gon., 65).

dwutysiącletniego miasta” (Lam., 193)⁹. Spojrzenie na miasto uległo zmianie, kiedy pisarz znalazł się w obrębie jego nadwątlonych przez czas murów: „Sama Tyberiada nie zasługuje nawet na pobieżny rzut oka. Błotnista zbieranina kilkuset domów, podobnych do chat arabskich, ulepionych z błota i słomy” (Lam., 194). Kontrast między widokiem miasta postrzeganego z zewnątrz a jego wewnętrznym obrazem jest znamienny dla prawie wszystkich dziewiętnastowiecznych deskrypcji bliskowschodnich grodów.

Tak więc jedynie Tyberiada oglądana z daleka podobała się wędrowcom. Pisarze podkreślali świętość owej przestrzeni, majestat i dostojność Jeziora Tyberiadzkiego i jego otoczenia: „A jednak w tym posepnym widoku przebija się jakaś uroczystość i wielkość, które podnoszą myśl człowieka do rzeczy wiecznych i świętych” – pisał Hołowiński (Hoł., 275). Również bogaty ziemianin, Zygmunt hrabia Skórzewski, który jako bywalec Europy konfrontował widok miasta i okolic z nadlemańskimi pejzażami, zachwycił się „nieziemskim” pięknem krainy. Podobnie jak Lamartine, prezentował on miasto w konwencjach ni to onirycznych, ni to baśniowych: „Tyberias na dole, wyobraża jakby potężne miasto; murami, wieżami obtoczone, rozpościera się nad samym brzegiem przeczystej wody, i to widmo w wodzie się odbija” (Skórz., 112). Z bliska zaś – tak jak i wszystkich innych podróżników – miasto odpychało: „ulice kręte i brudne, domy niskie” – pisał (Skórz., 113). Nie inaczej prezentował gród Mark Twain: „Tyberiada odznacza się brudem i nędzą. Panny na wydaniu prezentują swój posąg na owiniętym wokół głowy drucie, a nanizane nań wyszabrowane lub otrzymane od Turków srebrniki dyndają na wysokości dolnej szczęki” – relacjonował własne spostrzeżenia¹⁰.

Prawie wszyscy więc dziewiętnastowieczni podróżni zauważali w krajobrazie dysharmonię wywoływaną pięknem i czystością ziemi galilejskiej oraz ich zaprzeczeniem w obrębie stolicy owej krainy. Zwróćmy jednak uwagę, iż piękno Galilei głosiły *Evangelie*, odnosił się do niego również Józef Flawiusz: „Wzdłuż jeziora Gennesar rozciąga się kraina o tej samej nazwie, odznaczająca się dziwnymi właściwościami naturalnymi i pięknem”¹¹. Na jego opinię po-

⁹ Podróżując w latach 1832-1833 poeta nie wiedział, rzecz jasna, co za pięć lat stanie się z galilejską mieściną. Urzekły go więc starożytne mury miasta, czemu dał zresztą wyraz w poddawanym zabiegom animizacji opisie. Uwagę czytelnika przykuwa jednak gotyzujące określenie Tyberiadu jako „zjawy”. To częste skojarzenie miejsc w Ziemi Świętej wśród zwiedzających ją Europejczyków (szczególnie w przypadku Morza Martwego i „wylaniających się” z jego „odmętów” starożytnych Sodomy i Gomory).

¹⁰ M. Twain, *Prostaczkowie...*, s. 258.

¹¹ Iosephus Flavius, *Wojna...*, ks. III, rozdz. 3, w. 516, s. 252.

woływał się m. in. „pleban z Krzyżanowic (Diecezji Tarnowskiej)”, Feliks Gondek:

Okolice morza Galilejskiego, i teraz jeszcze jest jedną z najpiękniejszych w całej Galilei. Józef Flawiusz w swoim opisie wspomina, „że nie ma rośliny która by się na brzegach jeziora Genezaret nie udała” (Gon., 65).

Wincenty Pol pisał: „Okolice jeziora Genezaret są tak piękne, że im równych w Ziemi Świętej nie ma” (Pol, 280)¹². Nie będąc jednak w tej krainie, pomijał milczeniem wrażenie dysonansu między życiem natury a śmiercią obiektów kultury. Nie wiedział też, że przyroda jest tam już znacznie uboższa niż przed kilkunastoma wiekami. Tylko u Hołowińskiego kontrast rozrysowywał się nie tyle w synchronii między galilejską – „wesołą” a rzeczywistą – owianą duchem ziszczonej apokalipsy – Tyberiada, ile między dawnym a współczesnym miastem. Autor podkreślił to w następujących słowach:

Na wschód jeziora piętrzą się skały nad samą wodą w dzikiej i strasznej postawie. Spoglądając na obnażone dokoła góry, czarną lub szarą barwą świecące, i nie postrzegając drzew lub murawy zielonej, czuje się jakiś smutek, który tym więcej wzrasta, kiedy obrócisz wzrok na śmiertelną ciszę jeziora, gdzie od dawna żadna łódź nie snuje się i **nie ożywia swoim ruchem tej grobowej pustyni, która, prócz zwalisk Tyberiady, osiadła dokoła to święte jezioro, przez którego środek ciągnie się srebrna pręga Jordanu, oznaczająca jego bieg przez te ciche tonie.** [...] Dawniej ta okolica była dziwnie przybrana, bo dziś nagie i czarne pochylności gór okrywały zielone winnice i różne drzewa – szczególnie słygnęła dolina Genezaret odziana przepyszными ogrodami. Ta okolica zadziwiała położeniem i bogactwem a płodnością ziemi, która mogła wydawać wszelkiego rodzaju drzewa i rośliny. [...] Wśród tej bujnej zieleni **całe jezioro było uwieńczone wesołymi miasteczkami**, a po jego gładkich wodach snuły się tysiące łodzi rybackich, które w czasie potrzeby służyły do obrony. [...] Do dziś dnia jezioro jest bardzo rybne, ale rybaków prawie nie ma, bo tylko jest kilku trudniących się tym rzemiosłem, i to z brzegu zarzucają małe saczki, bo nie mają łodzi potrzebnej dla niewodu: najpospoliciej albo używają wędę albo ościenia, którym biją ryby, gdy ławami płyną przy brzegu. Ostatnia łódź została czasem zniszczoną w 1811 roku, jak świadczy **Burckhardt**, i chociaż połów ryb przy posiadaniu tej łodzi przynosił dochodu rocznego z górą 300 złotych, jednak mieszkańcy przez opieszałość dotąd się nie zdobyli na drugą łódkę (Hoł., 274-275).

¹² Amerykański uczonec, Brian Yothers odnajdywał zachwyty nad pięknem przyrody ziemi galilejskiej również w dziewiętnastowiecznych powieściach swoich rodaków, szczególnie u Johna Ross Browne’a. Zob.: B. Yothers, *The Romance of the Holy Land in American Travel Writing, 1790-1876*, Texas-El Paso 2007, s. 86-87.

Zamiast wesołych miasteczek – posepność zgliszcz, wśród których trudno rozeznac pamiętki przeszłości; zamiast bujnej roślinności – pustynne góry; zamiast rybackich łodzi na Morzu Galilejskim – „śmiertelna cisza jeziora”; dodajmy też za innymi: zamiast przyciągających wzrok obcokrajowca zaułków – brudne ulice, na które zwracali uwagę prawie wszyscy piszący. Hołowiński, jak również de Geramb czy Gondek, mieli z góry przygotowaną historiozoficzną wykładnię takiego stanu rzeczy. Oczywiście, najprostsze wydawało się rozwiązanie według ewangelicznego prorocstwa: Magdala, Betsaida, Taba, Kafarnaum, Tyberiada, gdzie autorzy odnajdywali same „zwaliska”, stanowiły element „ziemi przeklętej”. Topografia była zatem rozpatrywana między dwiema osiami: geograficzną (historyczną) i metafizyczną, znoszącą i czas, i historię:

Lecz trudno wszystkiego wyliczyć, kiedy tłumy ludu ciągle go otaczając ciągle nowe łaski, nauki i cuda upraszały, tak, że mieszkańcy nie chcieli go nawet puszczać z Kafarnaum, które zaszczycone boską bytnością, stało się rzeczywistym niebem, jak sam Zbawiciel mówi: ty Kafarnaum aż do nieba podniesione. **Ale upór i zaślepienie strąciły to miasto do piekła, do grobu i do rumowiska** (Hoł. 281-282)¹³.

W wierszu poprzedzającym opis wspomnień z Tyberiady i znad Genezaretu za winowajcę destrukcyjnych zmian uznał Hołowiński czas, przeciwstawiając w ten sposób idealne „dawniej” żalosnemu „teraz”: „Piękna Genezar, jak byłaś wesołą / W cudnym z ogrodów, miast i wiosek wianku!” oraz „Teraz w grobowym skał odartych łonie/ Smutna się kryjesz, jak zakłęte morze”, „Dokoła cichość, samotność, ruina” (Hoł. 268). Już jednak w tym miejscu autor uruchomił myślenie w kategoriach eschatologicznych:

Kochanko Zbawcy, słusznie spadł ci wieniec,
W grobach, pustyniach mieszkać ci przystało:
Do dnia sądnego płakać, jeszcze mało,
Gdy cię opuścił taki oblubieniec (Hoł., 269).

Dla prezentowanej topoanalizy istotny wydaje się ten właśnie element romantycznej percepcji przestrzeni. Genezaret wraz z położonymi nad nim miastami sytuowano na symbolicznej mapie Ziemi Świętej po stronie „nieświętej”, przeklętej, pokutującej. Nie przeszkadzał temu wcale fakt, że była to przestrzeń

¹³ Tym bardziej Judea z Jerozolimą jako miejscem centralnym jawiła się romantycznym podróżnym jako ziemia napiętnowana gniewem Bożym. Hołowiński konstruował nawet potrójną opozycję między „wesołą” Galileą, „dziką” Samarią i „posepną” Judeą. Zob.: Hoł., 322.

upamiętniona i zdawałoby się „sakralizowana” działalnością Chrystusa i Jego uczniów. Ten sam zresztą przypadek spotykał Jerozolimę (miasto w światoodczuciu romantyków smutne i przeklęte, a jednocześnie pozostające świętym miastem Jeruzalem), Kafarnaum czy Korozaim. Tym bardziej więc uzasadnione wydawało się Hołowińskiemu spostrzeżenie, iż smutek zrujnowanego miasta koresponduje ze smutkiem zamieszkującej je ludności. W ten sposób autor kreował niejako w swym dziele romantyczny pejzaż mentalny – odpowiedniość stanu duszy bohaterów do ich środowiska:

Jednakże ludność w tych gruzach jest wielka, bo liczą z góry trzy tysiące mieszkańców, z których 20 familii katolików, trochę więcej mośleminów Arabów, a reszta **Żydzi, którym tak do twarzy mieszkać w ruinach, jakby oplakiwali los swojej ojczyzny** (Hoł. 273).

Podobne konstatacje pojawiały się w relacjach z podróży po Ziemi Świętej u innych pielgrzymów. Analogiczne refleksje wysnuwali oni również przy okazji „posepnej” Jerozolimy czy umarłego Jerycha. Podróżni pisarze tworzyli więc niekiedy własną, wewnętrzną, imaginacyjną mapę, na której historia zlewała się z teraźniejszością, pejzaże nadgenezaretańskie stapiały się z krajobrazami europejskimi (Leman u Skórzewskiego) czy nawet amerykańskimi (Tahoe u Twaina), na której też stolice palestyńskich krain w swojej symbolicznej wymowie zbliżały się do siebie, konstytuując przestrzeń naznaczoną wspólnym, tragicznym zresztą losem. Zwłaszcza te dwa miasta, Jerozolima i Tyberiada, te dwie niegdysiejsze stolice Judei i Galilei, miały w relacjach romantycznych podróży wiele wspólnych cech.

Tyberiada była stolicą Galilei, ale również – co ważniejsze – stolicą wszystkich Żydów egipskich, palestyńskich i europejskich. Zastępowała przez wieki Jerozolimę. Nic więc dziwnego, że garnęli się do niej z całego niemal świata rozproszeni synowie Izraela. Polaków uderzała „rodzimość” owych migrantów i repatriantów. O ile więc można mówić, że dyskurs kolonialny wykreował kategorię Wschodu jako Innego, o tyle spotykani w Tyberiadzie Żydzi zdawali się podróżnym nie „Inni”, lecz swoi, rodzimi. Przybywający tam romantycy zainteresowani byli zatem strukturą ludności, decydowali się nawet na podawanie statystyk dotyczących mieszkańców. Hołowiński pisał ogólnie, że żyje tam trzy tysiące mieszkańców, z czego najwięcej jest Żydów (por. Hoł., 273). Według Laasnera trzęsienie ziemi pochłonęło połowę mieszkańców, zostało ich jeszcze cztery tysiące. Słowacki, niemalże świadek wydarzeń, również notował straty w ludziach (L., [54], 251). Dokładniejsze dane, dotyczące liczby Żydów zamieszkujących stolicę Galilei, przytaczał osiemnaście lat później Maurycy Mann: „było ich [...]

w Tyberiadzie trzysta”, razem w całej Palestynie „ośm tysięcy czterysta czterdzieści i pięć” (Mann II, 218)¹⁴. Również Feliks Gondek podróżujący po Wschodzie w 1859 roku stwierdzał, iż „Najwięcej mieszka tu Żydów, przybyłych prawie z całego świata, mianowicie: z Królestwa polskiego. Turków mniej, chrześcijan jeszcze mniej” (Gondek, 65)¹⁵. Podróżnych, w tym Słowackiego, zaskakiwało niejednokrotnie owo polskie, rosyjskie i niemieckie pochodzenie tamtejszych Żydów. Nie zawsze jednak wspólnota języka polskiego stawała się dostatecznym powodem do bardziej poufnych rozmów. Itineraria romantyczne zdradzają bowiem istnienie obustronnej nieufności: tyberiadzcy Żydzi odnosili się z dystansem wobec przybyszów, ci zaś nie kryli uprzedzeń, jakie żywili wobec narodu wybranego i jego pradawnych wierzeń. Jakie to były wierzenia? Otóż Żydzi z Tyberiadą i przyległym do niej pięknym jeziorem Genezaret łączyli kilka nadziei, najczęściej wyrosłych na podłożu religijnym. Romantycy wymownie podkreślali, że Tyberiadą jest krainą pamięci – Żydzi wracają do niej jak do dawnej swojej stolicy, do kolebki, do ziemi ojców. Zacytujmy Lamartine’a:

Wielu polskich i niemieckich Żydów wita nas po włosku i po niemiecku; ludzie ci u schyłku swoich dni, oczekując już tylko niepewnej godziny śmierci, przybywają do Tyberiad, aby spędzić ostatnie chwile nad brzegiem swojego jeziora w samym sercu ukochanego kraju, a wreszcie umrzeć pod słońcem własnej ziemi i być w niej pochowanym jak Abraham i Jakub. Spać w łożu swoich ojców! Dowód to niedającej się ugasić miłości ojczyzny (Lam., 194).

Dalej w swojej narracji Lamartine wyrażał sąd, iż jest to przykład godny naśladowania. O pragnieniu złożenia doczesnych szczątków w Tyberiadzie wspominali też inni. Feliks Ignacy Laasner np. pisał:

Badałem zaraz przyczyny tej osobliwości, i dowiedziałem się, że wszystkie tu osiadłe żydowskie familie z Rosji i Polski przybyły, ażeby umrzeć przynajmniej w ziemi obiecanej. Ogólnie mówiąc, Żydzi wszyscy czują niezmierny pociąg, aby ostatnie dni życia w ojczyźnie swych przodków przepędzić, lub tam przynajmniej być pogrzebionymi (Laas., 260)¹⁶.

¹⁴ Dzisiaj Tyberiadą liczy 24 tysiące mieszkańców, w zdecydowanej większości Żydów.

¹⁵ Właśnie w roku spisywania i wydania przez niego wspomnień (1860) rozpoczął się intensywny napływ do Palestyny imigrantów żydowskich, który przyczynił się do ponownego rozwoju miasta.

¹⁶ Analogiczne doświadczenia miał również Skórzewski (Tyberias, dnia 22 kwietnia 1850), który w mieście widział samych Żydów, również pochodzących z kraju (np. z Brodów). Zob.: Skórz., 113.

Pragnienie powrotu do ziemi ojców i wiecznego spoczynku, jeśli nie w Jeruzolimie (w Dolinie Jozafata), to właśnie w Tyberiadzie¹⁷, spotykało się z rozumieniem i akceptacją ze strony europejskich (czy amerykańskich) podróżnych. Drugie – równie znane im marzenie Żydów – dotyczące nadejścia Mesjasza w tym miejscu, w Tyberiadzie wywoływało kontrowersje. Rzecz bowiem dotyczyła fundamentalnych różnic doktrynalnych między wiarą Izraelitów a wiarą wyznawców Chrystusa. Hołowiński dołączył do tego katalogu jeszcze jedno usłyszane wierzenie, a mianowicie, że nastąpi rychły koniec świata wskutek zaprzestania modlitw w tym miejscu:

Żydzi niezmiernie poważają **Tyberiadę jako gniazdo podania**, iż to miasto razem z Jeruzalem, Safet, (Betulia) i Hebron składa **cztery miasta święte Talmudu**, w których muszą Żydzi modlić się przynajmniej dwa razy w tydzień, **bo inaczej koniec by świata nastąpił**. Na przyległym smętarnu pokazują jakiegoś rabina grób, który ma być otoczony mogiłami czteremastu tysięcy jego uczniów. W Tyberiadzie, wedle **podania Żydów**, mieszkał Patriarcha Jakub, **a z jeziora Tyberiady, wedle Talmudu, przyjdzie Mesjasz, i przeto blisko tej świętej wody mieszkają, aby pierwsi mogli powitać pomazańca z łona fal wychodzącego** (Hoł., 274).

Feliks Gondek dodawał, iż według *Talmudu*, jak wierzą Żydzi, „Mesjasz przyplynie na łodzi z Kafarnaum do Tyberiady; tych zaś, którzy go najpierw powitają, zamianuje najcelniejszymi uczniami” (Gondek, 68). Autor wyraźnie dystansował się wobec tego oczekiwania¹⁸.

Tyberjada, miejsce „przeklęte”, a jednocześnie „święte”, jawiła się zatem romantykom jako terytorium agonu – konfliktu na tle religijnym między ideą żydowskiego a chrześcijańskiego Mesjasza. Okazywała się w romantyczno-podróżniczym ujęciu sferą „imagologii” zrodzonej w oparciu o księgi święte i bli-skowschodnie podania. Owo swoiste romantyczne imaginarium, tak nierozłączne z wyobrażeniami ludów zamieszkujących Galileę, miało swoje podłoże w chrześcijańskich *Ewangeliach* i w żydowskim *Talmudzie*. Wędrujący romantycy tworzyli bardziej lub mniej wiarygodne, np. z postkolonialnego punktu widzenia, reprezentacje owych wierzeń i wyobrażeń.

¹⁷ Lamartine pomylił się nawet, pisząc o rzekomo istniejącej „dolinie Tyberiady” (Lam., 428). Paweł Hertz w przypisie 18 na s. 581 wyjaśnia: „Tak we wszystkich dostępnych mi wydaniach oryginału. Lamartine ma tu najpewniej na myśli dolinę Cedronu, czyli Jozafata, która, podobnie jak grób Dawida, stanowi dla Żydów miejsce uświęcone”.

¹⁸ Deprecjonująco o wierzeniach żydowskich wyraził się także Wincenty Pol (zob.: Pol, 281-282).

Jeśli Żydzi wiązali tę przestrzeń z upragnionym Mesjaszem, tym bardziej chrześcijanie widzieli w niej realizację starozakonných obietnic o Boskim Pomaźcu. Jednogłośnie przyznawali, że właśnie tu, w okolicach Genezaretu rozegrała się większość nowotestamentowych scen. Lamartine, któremu niektórzy badacze odbierają chrystocentryczną aurę wschodniego podróźowania i podróźopisarstwa¹⁹, konstatował:

[...] prawie zawsze przenikliwy rzut oka odkrywa jakąś tajemną i głęboką współzależność między rodzinną ziemią i jej wielkim synem, między sceną i autorem, między przyrodą i geniuszem, który się pod jej wpływem ukształtował i został nią natchniony. Ale okolica, którą zwiedzałem, nie była ulubioną siedzibą jakiegoś wielkiego człowieka czy wielkiego poety; tę ziemską siedzibę obrał Arcyczłowiek, Człowiek Boży, natura, ruch i cnota uczynione Ciałem, Bóstwo wcielone; przybyłem tu, aby uwielbić Jego ślady na tych brzegach, gdzie zostawił ich najwięcej, na tych wodach, które go unosiły, na tych wzgóřach, gdzie siadywał. Na tych kamieniach, na których spoczywała Jego głowa. On widział swoimi śmiertelnymi oczyma to morze, te fale, te wzgóřa, te kamienie, a raczej to morze, te wzgóřa, te kamienie Jego widziały; stokrotnie dotykał swoimi stopami tej drogi, po której szedłem z naboźnym szacunkiem; Jego stopy wzbijały ów kurz, który unosi się spod moich stóp; przez trzy lata Swojego boskiego posłannictwa ustawicznie chodził i wracał z Nazaretu do Tyberiady, z Jerozolimy do Tyberiady; pływał łodziami rybackimi po Morzu Galilejskim, uspokajał jego burzę, wstępował na jego fale, podając dłoń swojemu apostołowi, podobnie jak ja, małej wiary, ową dłoń Niebios, której w groźnych burzach poglądów i myśli bardziej niż on potrzebuję (Lam., 188).

Lamartine również wcześniej niż Twain postrzegał tę przestrzeń jako scenę wielkiego i tajemniczego dramatu, nie tracąc z pola uwagi faktu, że dla chrześcijan jest to jednocześnie przestrzeń realizowania się „dobrej nowiny”: „Wielki i tajemniczy dramat Ewangelii prawie cały rozegrał się nad tym jeziorem, na jego brzegach i na górach, które je otaczają i widzą. [...] Oto Tyberiada, gdzie ukazał się świętemu Piotrowi i trzema słowami ustalił na wieki hierarchię Swojego Kościoła” (Lam., 190). Miasto, rzekomy świadek działalności Chrystusa, w rzeczywistości dopiero wtedy się rodziło: było zakładane wówczas, gdy Jezus miał zaledwie dwadzieścia jeden lat i dojrzewał w zaciszu Nazaretu do spełnienia swojej misji. Tyberiada „chrześcijańska”, tak samo materialnie niszczone przez czas, jak Tyberiada pogańska czy żydowska, pozostawała jednak „miejscem pamięci”. Niezniszczalnym zaś symbolem owej pamięci było „morze Jezusowe” (Lam., 188), jak określał Lamartine Jezioro Tyberiadzkie. Nazwał on miasto i inne

¹⁹ Zob. np.: R. Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982, s. 89.

okolice Jeziora Galilejskiego „najprawdziwszą i najwymowniejszą po nim [tj. po Jezusie] pamiątką, [...] Żywym, widowym komentarzem do jego żywota, działań i myśli” (Lam., 189). Wśród podróżujących romantyków za szczególny znak uchodził podlegający także działaniom czasu kościół wybudowany, według podania, w miejscu powołania św. Piotra. Hołowiński orzekł nawet, że jest to najpiękniejsza budowla w tym grodzie (notabene w Jerozolimie za taką uważał meczet Omara!; zob. Hoł., 272)²⁰.

Refleksje chrześcijańskich podróżnych związane z Jeziorem i z Tyberiadą niewiele się od siebie różniły. Niektórzy, uwzględniając fakt, iż była to przestrzeń poświęcona obecnością Jezusa, z racji owej duchowej bliskości, odnosili się do niej niemalże familiarnie. Feliks Gondek np. traktował Ziemię Świętą (w szczególności zaś okolice Genezaretu) jako drugi swój dom, drugą ojczyznę. Pisał np.: „pożegnaliśmy kochane Jezioro Tyberiadzkie, to miejsca, które mi się zdawały być drugą ziemią rodzimą”, albo: „bywaj mi zdrowe jezioro Genezaret!” (Gon., 69). Owo przywiązanie było właściwe każdemu religijnie usposobionemu pielgrzymowi. Obrazy z *Biblii* same nasuwały się imaginacji piszących. Nawet Pol, mimo iż pisał podręcznik, nie zaś książkę wspomnieniową, podobnie jak Hołowiński czy Laasner bardzo szczegółowo rozpisywał się o tych ewangelicznych miejscach. Inaczej Juliusz Słowacki: ten był niezwykle zwięzły w relacjonowaniu tak biblijnych wydarzeń, jak i własnych, zresztą bardzo intensywnych przeżyć. Niemniej jednak, miał on również szczególnie silnie zinterioryzowaną pamięć ewangelicznych wydarzeń znad Jeziora Tyberiadzkiego. Nie była to zwykła pamięć pewnych obrazów i nauk, lecz taka, która ożywia wyobraźnię i nie pozwala inaczej w danym miejscu patrzeć, jak tylko przez pryzmat związanych z nim słów i cudów, w tej szczególnej przestrzeni – słów i cudów Chrystusa. Słowacki-esteta, rozkochany w kwiatach, pisał np. o ranunkułach pokrywających galijskie wzgórza na wiosnę (zob. np.: L., [54], 252-253) i o „lilijach białych”, zwiastujących, że autor zbliża się „do żyźniejszej krainy”. Przechowywał w pamięci upomnienie „mistrza z Nazaretu”, aby nie martwić się o dzień jutrzejszy, ani o to, w co się przyodziać, gdyż Bóg stroi nawet kwiatki, które wyglądają piękniej niż Salomon²¹. Na Słowackim przywiązującym wagę do ubioru i nabywają-

²⁰ Por.: Lam., 194; Laas., 260; Mann, II, 175.

²¹ Zob. np. L. [54], 252-3; [56], 264. Por.: J. Słowacki, *Ojciec zadżumionych*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 3, red. J. Kleiner, Wrocław 1952, ww. 116-122, s. 133. Zauważmy: o ile Egipt rozczarował poetę i spowodował, że utracił on dziecięce o nim wyobrażenia (por. L., [53], 247), Galilea ożywiła religijną imaginację „błédnego Polaka” (sformułowanie z *Ojca zadżumionych*).

cym w czasie podróży orientalne stroje dla swej matki (np. sławny płaszczyk tunetański), musiało robić to duże wrażenie. W jego pamięci odżyły sceny objawienia nadnaturalnej mocy Chrystusa idącego po tafli jeziora i tak samo każącego kroczyć Piotrowi (por. np.: Dz., 189-190). Słowacki, sam być może snujący refleksję nad kondycją swojej wiary, wykorzystał tę scenę nie tylko w bezpośredniej korespondencji do matki, ale również w napisanym niebawem *Anhellim*.

Pojawiały się w listach do matki wspomnienia Tyberiady, w których poeta zwracał uwagę również na inne epizody z *Nowego Testamentu*, np.:

Jeziro, gdzie Chrystus wsiadał do łodzi nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami; na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście, nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżko, nocowałem na murawie pod gołym niebem; a kiedy się obudziłem i odkryłem głowę, widziałem księżyc późno wschodzący nad Jeziorem Genezaretańskim. (L., [54], 253).

Wszędzie jednak poeta podkreślał wyjątkowość nocy spędzonej nad jeziorem pod gołym niebem. A przecież noclegi wśród niewygód wcale nie należały podczas bliskowschodniej wyprawy Słowackiego do rzadkości. Poeta podsumowywał je wszystkie następująco: „Spałem nieraz na wilgotnej ziemi [pod] namiotem, na wietrze i zdrowszy teraz jestem po tym wszystkim niż przedtem” (L., [55], 260). I właśnie podczas takiej jednej z bezsennych nocy spędzonych w rozwalonej trzęsieniem ziemi Tyberiady doznał bardzo intensywnych przeżyć religijnych – czegoś na kształt mistycznego spotkania:

Byłem w Betleem, w Jerycho, w Nazaret... nad Jeziorem Genezaretańskim, gdzie **Chrystus mi był przed oczyma**. Zdawało mi się, że **postać Jego spokojna stoi jeszcze na błękitnie fali z głową otoczoną promieniami**. Nad tym jeziorem spałem pod gołym niebem, bo się wszystkie domy przez trzęsienie ziemi były zapadły, i choć byłem z głową nakryty od rosy, obudził mnie wschód księżyca. Jaka to była chwila, ile pamiątek oświecał mi ten księżyc nad cichym Genzaretańskim Jeziorem, **tego wypowiedzieć nie mogę**. Przeczytaj ty, droga, *Bibliję* [...] (L., [56], 264)²².

Jak wytłumaczyć to zjawisko? Teza, którą chcę tu postawić jest następująca: urok jeziora widzianego nocą, pamięć wydarzeń ewangelicznych rozgrywa-

²² Była jeszcze jedna noc przeżyta przez Słowackiego podczas owej bliskowschodniej podróży, podczas której poeta mógł doświadczyć obecności Bóstwa. Widział na pustyni „krzaki ciemniowe palące się lekkim płomykiem jak koronki brabanckie”. Według Przybylskiego: „Zjawisko to skojarzył poeta z płonącym krzewem, w którym Bóg objawił się Mojżeszowi. Obraz ten pojawi się później kilkakrotnie w jego poezji” (R. Przybylski, *Podróż...*, s. 316).

jących się w tym miejscu, zmęczenie powodujące bezsenność, religijnie i poetycko nastrojona dusza przywoływały w wyobraźni wędrowca obrazy mogące uchodzić na pierwszy rzut oka za wizje właściwe mistykom. Nawet bowiem podczas niezwykłej nocy spędzonej w Bazylice Grobu, gdzie powierzał Bogu jakieś prywatne i narodowe tajemnice i gdzie się łzami zalał, by nad ranem usnąć jak dziecko, nie wydaje się, by doznał jakiegóż szczególnej epifanii. Tylko w Tyberiadzie miał doświadczyć wizji krocącego po fali Chrystusa. Jego obraz – co spróbuję udowodnić – stawał się u poety z „rozigranymi nerwami” konkretyzacją najsilniejszej potrzeby psychicznej – pragnienia wewnętrznego spokoju²³.

Zauważmy, iż wielu pobożnych wędrowców, jak Drohojowski, Hołowiński, Laasner, i inni, z nadmiaru wrażeń nie mogło – podobnie jak Słowacki – w Tyberiadzie zasnąć²⁴. Kontemplowali więc wieczorne lub nocne uroki jeziora i nieraz rzeczywiście dali się ponieść fantazji i marzeniom: „Jaka uroczysta cichość rozlana w całej przyrodzie, przy wspomnieniach o Zbawicielu, słodko nęciła do świętego dumania” – pisał Hołowiński (Hoł., 277). Jednak nie ci duchowni pisarze, lecz „prześmiewca” Twain zdawał się wyrażać najdoskonalej podobne Słowackiemu stany ducha i tłumaczyć tyberiadzkie „widzenia”. Myślę o wspólnej dla obu twórców geografii imaginacyjnej (*imaginative geography*, według Edwarda W. Saída) i związanej z nią wizyjnej percepcji miejsca. Pod wpływem wielu czynników, również niezwykłego uroku jeziora oglądanego nocą widzieli oni (niezależnie nawet od rangi owego wewnętrznego doświadczenia) Jezusa krocącego po jeziorze. Konieczna była u obu twórców dopiero aura nocna, czas, kiedy widzenie na jawie miesza się z wyobrażeniem sennym, a imaginacja, zwłaszcza u człowieka, który nie może zasnąć, pracuje bardzo dynamicznie:

Galileę należy oglądać nocą. **Genezaret w świetle błyszczących gwiazd robi wrażenie.** Gdy patrzę na taflę odbijającą konstelacje, niemal zaczynam żałować, że widziałem ją w jaskrawym świetle dnia. Gdy wszędzie słońce, nie czuje się już zauroczenia. Nasze myśli będą znów zmierzać ku ziemskim troskom i nic ich nie naprowadzi na ulotne i nierealne sprawy. **Lecz gdy zapadnie zmrok, nawet najmniej wrażliwe natury muszą schylić czoła przed gwiazdzistym niebem. A wtedy biblijna opowieść wkradnie się w ich sny, wyobrażenia zawładnie wzrokiem i słuchem.** W plusku przybojowej fali usłyszymy znów dawne wiosła, w nocnych szmerach głosy ducha, w idącej od jeziora bryzie łopot niewidzialnych

²³ Znamienne, że wspomnienia o „widzeniu” poeta nie umieścił w liście wcześniejszym (z 19 lutego), podkreślał jedynie uciążliwość nocy spędzonej na gołej ziemi i przebudzenie o wschodzie księżyca. Nie ma chyba jednak sensu łączyć w tym miejscu prowokacyjnej asocjacji Chrystusa z symboliką lunarną.

²⁴ Zob.: Droh. II, 54; Hoł., 276-277; Laas., 261.

skrzydeł. Widmowe statki znów wypłynęły z przystani, a zmarli przed wiekami wstali z grobów. W żałobnym śpiewie nocnego wiatru zapomniane od stuleci pieśni niosą się po wodzie.

W blasku gwiazd Galilea nie ma granic prócz niebieskiego firmamentu i jest **teatrem godnym wielkich dramatów**: narodzin nowej wiary zdolnej zbawić świat i narodzin Tego, który wszedł na scenę, by obwieścić ową moc. Ale w świetle dnia zadajemy sobie pytanie: czy to dzięki czynom i słowom dokonany lub wypowiedziany na tym skalistym i piaszczystym skrawku ziemi przed osiemnastoma wiekami dzwony biją dziś na dalekich morskich wyspach i na rozległych kontynentach po krańce naszego globu?

Pojmiesz to dopiero, gdy noc pokryje wszelkie zwątpienia, tworząc **teatr godny tak wielkiego dramatu**²⁵.

Bliskie doznaniom Słowackiego zdawały się również refleksje Zygmunta hrabiego Skórczewskiego, który pisał:

Tu Chrystus Pan, podczas burzy, po wodzie chodził i burzom wstać kazał; tu także owo sławne rybołówstwo, iż sieć się urwała od ilości ryb; stąd też ci biedni rybacy, co tknięci Duchem ś., Apostołowie Boga, wiarę na świat roznosili; [...] **I ten wieczór przez swe wspomnienia i swą pięknością, więcej snem nam się zdawał, niż jako do rzeczywistości należący** (Skórcz. 113-114).

Do epizodu z *Ewangeli*i, opisującego wspomniany przez większość autorów itinerariów cud kroczenia „Arcyczłowieka” po tafli jeziora, wracał myślami również Lamartine. Wiązał tę scenę z własnym pragnieniem większej ufności i wiary: „wstępował na jego fale, podając dłoń swojemu apostołowi, podobnie jak ja, małej wiary, ową dłoń Niebios, której w groźnych burzach poglądów i myśli bardziej niż on potrzebuję” (Lam., 188). Taki osobisty, religijnie nacechowany ton, mają również zwierzenia Słowackiego. Nie sposób jednak określić, czy opisane w listach do matki przeżycie ze zrujnowanej trzęsieniem ziemi Tyberiady miało nadprzyrodzony charakter. Pewne jest natomiast, że Słowacki uznał je za rodzaj spotkania z *sacrum*. Ale czy tylko z *sacrum*? Pisałam już, że miał on silną potrzebę odnalezienia spokoju, że właśnie Chrystus stawał się dlań ikoną owej wymarzonej przezeń spokojności. Zauważmy, że chociaż poeta próbował zapewniać matkę, iż jest szczęśliwy i „wesół”, raz po raz objawiał swój wewnętrzny niepokój, „niespokojność” i „rozigrane nerwy”. Nieraz ten trudny psychicznie stan utożsamiał z troską o los adresatki:

Czułem wiele, byłem wesół, zachwycony, płakałem, miałem całe dni pełne dumań, całe miesiące pełne roztargnienia i dwie wielkie niespokojności – to jest niepokój o Ciebie i drugą niespokojność, że ty się o mnie troskać musisz (Słow., [53], 245).

²⁵ M. Twain, *Prostaczkowie...*, s. 259-260.

Kumulacja owej niespokojności następowała w latach 1836-1837 parokrotnie. W liście do Zofii Balińskiej poeta zwierzał się: „[...] niespokojność jakaś i tęsknota za niczym – pędzą mnie z miejsca na miejsce i na wszystko, co mnie otacza, patrzę jak człowiek senny, nieruchomie i w milczeniu”²⁶. W korespondencji do matki sygnałów owego wewnętrznego niepokoju było więcej: „z niespokojnością zbliżam się do Europy” (L., [55], 254), „O, gdybym miał skrzydła gołębia, poleciałbym gdzieś daleko i znalazłbym spokojność. Są to słowa Biblii” ([56], 263), i jeszcze: „zazdroszczę Wam, moi drodzy, Waszej wioseczki i spokojności” ([56], 266). Poeta owego wewnętrznego uciszenia oczekiwał też podczas nocy spędzonej przy Grobie Chrystusa, gdzie „łzami się zalał z bólu i wzruszenia”: „Trzeba lecieć, gdzie wiatr mnie powieje – i modlić się u Chrystusa, aby mi kiedyś dał ciszę i spokojność” ([54], 254). Ale dopiero Chrystus, którego poeta „ujrzał” w Tyberiadzie i opisał matce, odznaczał się upragnionym przez poetę spokojem: „zdawało mi się, że **postać Jego spokojna** stoi jeszcze na błękitnie fali z głową otoczoną promieniami” ([56], 264). Poeta, kreśląc te słowa, próbował sam siebie lepiej poznać, zrozumieć, dookreślić. W liście z Bejrutu (luty 1837) próba owej identyfikacji zdobywała bardziej psychologiczne uzasadnienie: wewnętrzny ból skrywany pod maską „spokojności” miał być też udziałem Boga-Człowieka. Słowacki pisał:

Spokojności! Byłem nad jeziorem, gdzie niegdyś Chrystus z taką **spokojną** pokazywał się twarzą, choć bardzo **cierpiał w głębi serca** (L., [53], 246).

Znamienne, że w napisanym wkrótce *Anhellim* tytułowy bohater „ma twarz Chrystusową”, a jednocześnie nosi imię, które jest syntezą „Anioła” i „Helego” („Heli” – tak w dzieciństwie wołano na Słowackiego)²⁷. Identyfikacja nabrała bardziej konkretnych, artystycznych kształtów.

²⁶ List Słowackiego do Zofii Balińskiej z 17 VIII 1836 roku, w: J. Słowacki, *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820-1849)*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1952, ww. 12-15, s. 107. Dopiero w 1846 roku poeta zwierzał się autorowi *Irydiona*, iż „spokojność” nie jest już tylko maską, którą on przywdział „przez dumę na czoło”, ale: „Spokojność moja prawdziwą jest, nie jest jednakże bez cierpienia”. Zob.: tamże, ww. 9-17, s. 201-202.

²⁷ Zob. np.: J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, Kraków 1999, t. 2, s. 145. W liście do Eustachego Januszkiewicza, rekomendując *Anhellego*, pisał Słowacki w roku 1838: „Niech serce twoje skłoni do mnie to, że posłuchałem rady i że pisałem prozą, bez żadnych wyskoków imaginacji, nie pozwalając sobie żadnych opisów, żadnych wykrzykników, spokojnością hamując egzaltację i ubierając wszystko w szaty chrystusowe. [...] wreszcie jest to zidealizowany Sybir, ja sam zidealizowany [...]” (J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, ww. 1-6, 8-9, s. 85). Warto też nadmienić, iż w *Ojcu zadżumionych* poeta wprost nazywał siebie samego „Anhellim”. Zob.: *Ojciec zadżumionych*, ww. 60-66, s. 132.

Tyberiada ujawniła się jako ziemia obiecana boskich objawień, czasoprze-strzeń zarezerwowana dla poetów i pisarzy z rozpaloną imaginacją, takich jak Alphonse de Lamartine, Ignacy Hołowiński, czy właśnie Juliusz Słowacki. Okazała się ich intymną mistyczną przestrzenią. Zmitologizowany obraz miasta i jeziora Jezusowego utracił w dziewiętnastowiecznych narracjach swoje realne, geograficzne kontury, objawiając się jako miasto przeszłości, miasto zgliszczy, ruin i grobów, miasto dawnych mędrców-rabinów, Jezusa i Apostołów, symbol pamięci. W percepcji Słowackiego miejsce to stało się również ikoną wnętrza autorskiego: jego tęsknot, nadziei, wyobrażeń. To przetworzenie wrażeń zmysłowych – zwłaszcza pod wpływem nocy i oglądanych w jej aurze zgliszczy, pod wpływem wspomnień historii ewangelicznej – w obraz poetycki, w symbol, było również, jak można się przekonać, charakterystyczne dla innych dziewiętnastowiecznych podróżnych i pisarzy, zwiedzających ten zakątek.

*

Dorota Kulczycka

Tiberias as seen by 19th-century travellers (Lamartine, Słowacki, Hołowiński ... and more)

The topic of this essay is associated with topographic studies – the en-vogue of today's literary science – concerning the perception and (re)presentation of spatial categories in literature. The author penetrates into Tiberias, the place not to be missed by any of Lamartine, Słowacki, Hołowiński, Laasner, Skórzewski, Mann, or whoever else has travelled to and across the Holy Land. This piece of comparative studies is centred in particular on a phenotype of recorded impressions from that earthquake-smashed area, as depicted in Juliusz Słowacki's letters and diary.